



Ważniejsze niż tarcza antyrakietowa

Fakt, iż polska energetyka w 94% oparta jest na węglu może mieć w niedalekiej przyszłości katastrofalne skutki dla naszej gospodarki. Wszystko za sprawą limitów emisji CO₂, które przyjęto w Unii Europejskiej i które zobowiązują wszystkie kraje członkowskie do obniżenia emisji o 20% do 2020. W wypadku przekroczenia limitów polskie przedsiębiorstwa będą zmuszone do zakupu jednostek emisji, co znacznie podwyższy koszt produkcji energii.

Temu zagadnieniu poświęcona została debata „CO₂: potrzeba przełomu negocjacyjnego, wyzwania dla Polski” zorganizowana na początku lipca br. przez Procesy Inwestycyjne w Polskiej Agencji Prasowej. Do dyskusji na temat konsekwencji niewystarczających limitów emisji zasiadli czołowi eksperci branży energetycznej. Otwierający dyskusję prof. Krzysztof Żmijewski od samego początku nadał debacie ostry ton. W swej wypowiedzi podkreślał przede wszystkim ogromne różnice dzielące sektory energetyczne poszczególnych krajów Unii Europejskiej. Polska energetyka, ze względu na drugie co do wielkości w Europie nawęglenie oraz konieczność modernizacji znacznej

części elektrowni należy do potencjalnie najbardziej poszkodowanych w Unii. Udział węgla w wytwarzaniu energii w Polsce utrzymuje się w granicach 94%, czyli jest średnio trzykrotnie wyższy niż średnia krajów należących do UE (dla porównania: nawęglenie francuskiej energetyki nie przekracza 5%). W konsekwencji tych dysproporcji kraje emitujące więcej CO₂ mogą w niedługim czasie odczuć znaczny wzrost cen energii, który może zachwiać całą gospodarką. Przewidywane straty powstałe tylko z konieczności kupna uprawnień do emisji szacowane są na od około 2 mld zł w 2010 roku do 14 mld zł w roku 2030. Te straty koncerny energetyczne będą

zmuszone przerzucić na odbiorców energii, czyli odczujemy je wszyscy, nie tylko patrząc na rachunek za prąd. Podwyżki cen zwiększą kosztą produkcji w niemalże każdej gałęzi przemysłu. Jak komentował prof. Krzysztof Żmijewski: — *Wydaje mi się, że nie takie były założenia Unii. To biedni mieli mieć możliwość dogonienia bogatych, a nie bogaci rozwijać się kosztem mniej zamożnych.* — Profesor wyraził również ubolewanie na brak zainteresowania tą sprawą opinii publicznej, gdyż jak twierdzi kwestia limitów emisji CO₂ może być dla nas ważniejsza niż negocjacje w sprawie tarczy antyrakietowej z USA. W niedługiej perspektywie wzrost cen energii jest nieunikniony.

Głównym czynnikiem determinującym tę podwyżkę będzie cena jednostek CO₂ na rynku handlu emisjami. Rozważane są cztery warianty wzrostu cen. Jeśli decyzje UE w sprawie rozdziału uprawnień nie ulegną zmianie, to wzrost cen może plasować się na poziomie 50%. Wariant pesymistyczny zakłada nawet 300% podwyżki!

Te opinie przeważały również w wypowiedziach innych osób. Eurodeputowany prof. Jerzy Buzek zauważył także spadek zainteresowania tematyką energetyki w obradach Parlamentu Europejskiego, choć sytuacja wymaga działania. Unia musi pamiętać, że biorąc w swoje ręce światowe przewodnictwo w działaniach na rzecz walki z ocieplaniem klimatu, nie może zniszczyć tymi działaniami gospodarki, gdyż nikt na świecie nie będzie chciał leadershipu doprowadzającego do gigantycznych wzrostów cen.

Mimo pesymistycznych prognoz gospodarczych na przyszłość niemalże wszyscy, którzy zabrali głos w dyskusji podkreślali swoją aprobatę dla decyzji o uczestniczeniu Polski w działaniach na rzecz ograniczenia emisji. Głośno mówiono o możliwych konsekwencjach ocieplenia klimatu. Jeśli nie ograniczymy emisji w zdecydowany sposób, grozi nam cały szereg konsekwencji środowiskowych. Tylko w latach 80.-90. XX w. liczba pogodowych klęsk żywiołowych uległa podwojeniu. Bardzo cierpi na tym rolnictwo, co powoduje wzrost cen żywności. Za sprawą topnienia lodowców stale podwyższa się poziom wód w morzach i oceanach. Szkody środowiskowe znajdują swoje odzwierciedlenie w problemach społecznych w postaci zaburzeń w rolnictwie, poszerzania się obszarów z utrudnionym dostępem do wody, lecz również pojawiania się chorób tropikalnych w rejonach, w których nigdy tego typu choroby nie występowały. Według ekspertów, mamy bardzo mało czasu, aby zapobiec wzrostowi tych zjawisk.

Artur Andrzejewski
Fot. Procesy Inwestycyjne